POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Styczeń 2021 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 1 (129) 2020

Jezu, Maryjo, Józefie święty, Wam oddaję serce, ciało i duszę moją**!**

Święty Józefie, Przyjacielu Serca Jezusowego, módl się za nami.

"Na ostatek, są heretykami, według wszystkich i najstarszych Doktorów Chrześcijańskich zdania i opisania; iż nauki i Tradycyj kościelnych odstępują, iż się Kościołowi powszechnemu rzymskiemu upornie sprzeciwiają... Stąd to za pewne idzie, że ci wszyscy, co się za Ewangelików mają, tak się wiele zbawieniem cieszyć mogą, jako Żydowie, Poganie, Turcy, i insi niewierni, póki się nie nawrócą przez prawą pokutę z różnych sekt i herezyj, do jedności wiary świętej powszechnego Kościoła, od którego się swawolnie oderwali. Albowiem Sektarze, mówi Paweł święty (Gal. 5), nie osiągną Królestwa Bożego. Nie mają nieszczęśliwi ludzie prawdziwego Sakramentu Ciała i Krwi Pana Chrystusowej; jedno przemierzłą a brzydliwą jakąś wieczerzę, bałwochwalstwo – bo chleb prosty za Boga Luteranowie chwalą gdy komunikują – zdradę a oszukanie nędznych a zwiedzionych ludzi. Nie mają żadnej ofiary zwierzchnej: nie mają prawdziwego słowa Bożego: nie mają wiary, nadziei, miłości i inszych cnót gruntownych Chrześcijańskich: nie mają zgoła żadnej ofiary wnętrznej i duchownej: uczynki dobre lekce sobie poważają: a jeśli które czynią, nie są im we złej wierze przed Panem Bogiem ku zbawieniu płatne i pomocne. Czymże Pana Boga ubłagają? jako Mu i czym powinną cześć i chwałę wyrządzać będą? a iż żadna religia bez ofiary nigdy nie była, jakąż Mu ofiarę, żadnej nie mając, oddadzą? jako się w tej niezbożności żyjąc onej ostatniej wieczerzy zbawienia wiecznego spodziewają? O opłakany stanie takich ludzi! o przeklęta pycho i hardości, jako ich wiele na wieczne potępienie zawodzisz!". (Prymas Polski Stanisław Karnkowski, Arcybiskup Gnieźnieński, *Kazanie o wieczerzy Zborów Luterskich, Pikardskich, Zwingliańskich, Kalwińskich i Nowochrzczeńskich*).

Spis treści

Uwielbienia łaski Bożej. – Do orszaku łaski uświęcającej należą także nadprzyrodzone uczynkowe łaski Ducha Świętego 3
O. Euzebiusz Nieremberg SI i Ks. Dr Maciej Józef Scheeben

Krótki wykład świętej Ewangelii na Niedzielę II po Trzech Królach 11
Ks. Piotr Ximenes

Akcja katolicka 16
"Unia Apostolska"

Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz 21
"Pro Christo". J. M. Chudek

Jak Święci czcili Niepokalaną 30
"Rycerz Niepokalanej"

O wielkim środku modlitwy. – Bóg gotów jest zawsze nas wysłuchać 31
Św. Alfons Maria Liguori

UWIELBIENIA ŁASKI BOŻEJ

według

KS. DR. MACIEJA JÓZEFA SCHEEBENA i O. EUZEBIUSZA NIEREMBERGA SI

z czwartego wydania niemieckiego

wolno przełożył

KS. JACEK TYLKA

KSIĘGA TRZECIA

O działaniach i owocach łaski

~~~~~~~

Do orszaku łaski uświęcającej należą także nadprzyrodzone uczynkowe łaski Ducha Świętego

1. Rozprawiając tak długo o wspaniałościach i potędze łaski uświęcającej, nie możemy milczeniem pominąć tak zwanych uczynkowych (1) łask Bożych. Bez tych łask uczynkowych łaska uświęcająca, jak zaraz się przekonamy, nie wystarcza do tego, abyśmy mogli prowadzić życie nadprzyrodzone. Atoli zawsze łaska uświęcająca jest głównym czynnikiem, ponieważ ona jest właściwym rdzeniem życia nadprzyrodzonego, i aktów nadprzyrodzonych, przeciwnie łaski uczynkowe są tylko pobudzeniem do tych czynności nadprzyrodzonych, a następnie łaska uświęcająca jest także i dlatego głównym czynnikiem, ponieważ te łaski uczynkowe w swoim orszaku posiada i przyprowadza. Z drugiej zaś strony łaski uczynkowe służą do tego, aby z naszym współdziałaniem wprowadziły do duszy naszej łaskę
~~~~~~~

uświęcającą, albo ją w niej powiększały. A jak łaska uświęcająca jest celem i po największej części także podstawą łask uczynkowych, tak i wszystkie wspaniałości łaski uczynkowej odnieść wypada do łaski uświęcającej. Przede wszystkim chcemy tutaj okazać, jak z jednej strony łaska uczynkowa pożyteczną jest, a z drugiej jak ona ściśle łączy się z łaską poświęcającą; o sposobie zaś, jak do niej przygotowuje, w księdze piątej mówić będziemy. Nawet wtenczas, kiedy jesteśmy w stanie łaski uświęcającej, potrzebujemy ciągle do każdego uczynku nadprzyrodzonego pobudek Ducha Świętego. Chociaż bowiem posiadamy w cnotach nadprzyrodzonych i w darach Ducha Świętego moc i zachętę do takich aktów i uczynków nadprzyrodzonych, to przecież musi Duch Święty poruszyć i pobudzić tę moc działaniem odrębnym, aby była w stanie dokonać tego aktu.

Już dusza ozdobiona przyrodzonymi władzami potrzebuje działania i zachęty z zewnątrz pochodzącej, aby przejść mogła do jakiejś czynności ze swego stanu biernego, a to działanie obudza ją jakby ze snu i pobudza do czynu. Gdy zaś moc i siła nadprzyrodzona nie może być pobudzoną i w ruch wprawioną przez rzeczy naturalne, ponieważ jako nadprzyrodzona mniej do nas należy i dlatego także mniej podlega rozkazom naszym, aniżeli siły przyrodzone; przeto musi sam Duch Święty, który nam tej siły nadprzyrodzonej udzielił, działać na nią, aby się rozwinęła i rozkwitła, a to działanie Ducha Świętego nazywamy łaską uczynkową. – Roślina potrzebuje obok pełności siły żywotnej i soków pożywnych, nadto jeszcze światła i ciepła, jak nie mniej warunków odpowiednich klimatu i atmosfery. Im szlachetniejsza jest roślina, tym czystszą musi być atmosfera, tym łagodniejszy klimat, który jej ma dostarczyć pożywienia i pokarmu potrzebnego i stopnia odpowiedniego światła i ciepła. Podobnież i zarodek życia nadprzyrodzonego nie może się w duszy naszej inaczej rozwinąć, jak pod wpływem atmosfery nadprzyrodzonej i słońca nadprzyrodzonego; atmosfera ta nadprzyrodzona zlewa ją rosą i deszczem nadprzyrodzonym, słońce zaś nadprzyrodzone oświeca ją światłem niebieskim i orzeźwia ciepłem niebieskim. Zarodek taki może się rozwijać tylko pod Bożym działaniem ustawicznym, w Bogu bowiem jakby w powietrzu jakim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy. Wprawdzie rozwija się i życie przyrodzone stworzonego ducha także pod wpływem Boga, podobnie jak rośliny biegunowe to samo powietrze otacza i to samo słońce oświeca, jak i zwrotnikowe. Lecz jak rośliny zwrotnikowe muszą się znajdować w daleko cieplejszej strefie i wpływ słońca na nie

musi być inny, aniżeli na rośliny biegunowe, tak podobnie i dusza w życiu swoim przyrodzonym musi być wystawioną na zupełnie inny wpływ słońca Bożego, aniżeli w życiu nadprzyrodzonym. Sam zatem Duch Święty musi swoim tchnieniem wzbudzić zarodki cnót nadprzyrodzonych w takiej duszy, oświecić ją swoim światłem, ogrzać własnym ciepłem, wtenczas dopiero w duszy takiej zakwitnąć i rozwinąć się może to nadprzyrodzone życie Boskie. Nadto mamy się za pomocą aktów, wykonywanych w stanie łaski, wzbijać coraz wyżej i wysługiwać sobie coraz wyższy stopień łaski.

Tego zaś nie jesteśmy w stanie dokonać własnej sile przyrodzonej pozostawieni, ani też za pomocą łaski tej, jaką posiadamy, ponieważ nikt bez pomocy wyższego nie może być czymś więcej nad to, czym jest. I dlatego to znowu musi nam Duch Święty podawać rękę swoją, musi nas podnosić i pobudzać, abyśmy pragnęli coraz to wyższego stopnia łaski i przy pomocy Jego do Niego się wznieśli. Do tego zaś nie wystarczają siedmiorakie dary Ducha Świętego. Chociaż one bowiem pobudzają nas bardziej do działań nadprzyrodzonych, aniżeli cnoty wlane, to przecież są i one trwałymi, a więc niejako spoczywającymi przymiotami duszy i potrzebują również jeszcze osobnego wpływu Ducha Świętego. Dary te są tylko żaglami, za pomocą których powinien się dostać okręt duszy naszej do przystani niebieskiej; atoli żagle te muszą być chwycone, napięte i pędzone silnym wichrem, pochodzącym od Ducha Świętego. Dusza ozdobiona darami Ducha Świętego staje się podatnym i łatwo poruszającym się narzędziem Jego, ale narzędzie to musi sam Mistrz najpotężniejszy, to jest Duch Święty rzeczywiście uchwycić i w ruch wprawić; wtenczas to dopiero wywołuje ono odpowiednie działania i skutki a to poruszenie narzędzia odbywa się znów za pomocą łaski uczynkowej. Wreszcie człowiek usprawiedliwiony potrzebuje łaski uczynkowej nie tylko do każdego dobrego uczynku nadprzyrodzonego, ale także szczególnie jest ona dlań niezbędna w czasie mocnych i natarczywych pokus, prowadzących go do największego nieszczęścia, do grzechu ciężkiego, oraz jest ona mu potrzebna do ustrzeżenia się przed wielu powszednimi grzechami, w jakie z powodu ułomnej natury naszej co moment wpaść możemy.

Słowem łaska uczynkowa jest dla naszego życia nadprzyrodzonego, którego podstawę stanowi łaska uświęcająca tym, czym jest światło i pożywienie dla

rozwoju życia zmysłowego i czym jest pomoc lekarska dla słabego i chorobą złożonego człowieka.

Atoli grzesznik pozbawiony łaski uświęcającej nie ma nawet owego nałogowego i trwającego uzdolnienia w duszy, potrzebnego do wykonywania aktów nadprzyrodzonych. Dlatego to łaska uczynkowa jest mu jeszcze poniekąd potrzebniejsza, aniżeli usprawiedliwionemu. Nadto wskutek jednego tylko grzechu śmiertelnego jest on ciągle od Boga odwrócony i oddalony; cała nędza naszej natury zepsutej, niepowstrzymywana żadnym ciężarem na szali przeciwnej przyciska go ciągle do ziemi; złe skłonności kwitną u niego w całej pełni i ciągną go przemocą straszną z grzechu jednego w drugi, z przepaści w przepaść niezgłębioną. Grzesznik taki jest owym człowiekiem cielesnym, od Ducha Bożego opuszczonym, którego Apostoł św. w tak czarnych kolorach przedstawia, grzesznik taki jest owym człowiekiem, wzdychającym pod ciężkim jarzmem grzechu i nie mogącym się uwolnić od jego panowania żadnym wysiłkiem sił swoich i trudem chociażby najdłuższym.

2. To powiedziawszy twierdzimy, że łaska poświęcająca czyni nas godnymi zawsze łaski uczynkowej, tej czynnej pomocy Ducha Świętego i że łasce poświęcającej należą się łaski uczynkowe i to tak długo, jak długo ją posiadamy. Łaska bowiem poświęcająca czyni nas synami Bożymi, a jako synowie zasługujemy na to, aby rozwijał, pielęgnował i zachowywał nasz Ojciec niebieski także i to życie nasze niebieskie za pomocą poruszeń Ducha Świętego, aby nas wzmacniał, oświecał, we wszystkich drogach był towarzyszem i nie opuszczał nas tak długo, jak długo my Go nie opuścimy. Podobnie jak Bóg oku, któremu siłę widzenia dał, także i światła użyczyć musi, inaczej nie mogłoby ono tej siły nigdy użyć, podobnie jak roślinom i zwierzętom odpowiednio do ich natury musi dać i pożywienie także, inaczej nie potrafiłyby one wyróść do zakreślonej i naznaczonej im miary i uchronić się śmierci wczesnej, tak musi także dozwolić, aby i w nas oprócz siły żywotnej łaski poświęcającej i ciągle trwającej jeszcze przemijające światło łaski uczynkowej działało i użyczało tej sile owego pokarmu, bez którego nie potrafilibyśmy, ani rozwinąć tego życia nadprzyrodzonego, ani też zachować go przed śmiercią wczesną.

Następnie przez łaskę stajemy się żywymi członkami Chrystusowymi. Chrystus zaś według orzeczenia Soboru Trydenckiego (2), jako głowa na członki i jako winna macica na latorośle wylewa moc swoją na usprawiedliwionych, która to moc dobre ich uczynki zawsze poprzedza, towarzyszy im i postępuje za nimi i użycza im owej wartości, bez której nie mogą one być pod żadnym warunkiem Bogu przyjemnymi i na żywot wieczny zasługującymi. Wskutek tego nadprzyrodzona pomoc Ducha Świętego należy się nam ozdobionym łaską poświęcającą, ponieważ przywdzialiśmy za pomocą tej łaski wyższą naturę niebieską. Ta pomoc nadprzyrodzona jest jakby laską do ręki nam daną, której nam nikt nie wydrze, dopóki jej sami nie odrzucimy; ta pomoc nadprzyrodzona otacza nas ciągle podobnie jak światło słoneczne otacza bezustannie oko nasze i nie znika aż my sami oko zamkniemy, albo je wyrwiemy. Gdy Duch Święty przez łaskę poświęcającą tak głęboko wniknął w duszę naszą, natenczas za pomocą łaski uczynkowej puka On ustawicznie do serca naszego, pobudza do dobrego, rozmawia z nami bezustannie, wprowadza do znajomości całej prawdy, zachęca do wszelkiego dobra, wstrzymuje od grzechu, wzmacnia w niebezpiecznej godzinie, a kiedy się chwiejemy lub upaść mamy, wtedy podtrzymuje nas swoją prawicą wszechmocną, abyśmy prosto stali. Wtenczas to sprawdza się i na nas to, co Mojżesz o narodzie izraelskim mówił: "*Pan obwiódł go i uczył i strzegł, jako źrenicę oka swego. Jako orzeł wabiący ku lataniu orlęta swe i nad nimi latający rozszerzył skrzydła swoje i wziął go i nosił na ramionach swoich*" (3).

3. O jakże zatem jesteśmy szczęśliwi w stanie łaski poświęcającej! Jakże łatwo jest dla nas wszystko dobre wtenczas, jakże bezpieczni jesteśmy pośród niebezpieczeństw grzechu i najchytrzejszych i najsilniejszych pokus szatańskich, kiedy z Apostołem zawołać możemy: "*Jeżeli Bóg z nami, kto przeciwko nam? Któż nas tedy odłączy od miłości Chrystusowej?*" (4). Jakże wtedy możemy postępować na drodze Bożej już nie tylko pewnie i bezpiecznie, nie obrażając nogi naszej o kamień, ale nawet możemy pędzić i lecieć i wznieść się aż na najwyższy szczyt doskonałości! Ale też jesteśmy nieszczęśliwi, jeżeli wskutek grzechu śmiertelnego wypadliśmy z tego tak wysokiego i bezpiecznego stanu łaski Bożej. Wtenczas bowiem potrzeba i konieczność pomocy Ducha Świętego jest bez porównania większą, zaś prawa nasze do tej pomocy są mniejsze, albo raczej nie mamy ich wcale. Atoli i wtedy nie opuszcza nas Bóg, jak długo tutaj na tej ziemi żyjemy, ponieważ powodowany

miłosierdziem niezmierzonym nie chce On śmierci grzesznika, lecz chce, aby się nawrócił i żył i nikogo jeszcze tutaj na tej ziemi żyjącego nie potępił i nie odepchnął. Lecz w stanie grzechu śmiertelnego jesteśmy niegodni tej pomocy i nie posiadamy nic takiego, czym moglibyśmy sobie owę pomoc wysłużyć, owszem zanadto posiadamy wiele tego, co nas czyni jej niegodnymi. Pozbawieni łaski poświęcającej, posiadamy tylko wymagania i prawa do tej pomocy nadprzyrodzonej, wypływające z naszej natury ludzkiej. Atoli jakże mogą one nam udzielić pewnego i stałego prawa do tej łaski uczynkowej Ducha Świętego, będącej dowolną łaską Bożą z nieba przychodzącą i podnoszącą nas do nieba? Natura nasza przyrodzona nie potrafi tego dokonać, podobnie jak nie zdoła sama ze siebie udzielić nam łaski synostwa Bożego, gdyż z natury jesteśmy tylko niewolnikami Boga, a dary Ducha Świętego należą się synom Bożym przybranym i uczestnikom natury Boskiej.

Ale nie tylko natura nasza nie jest godna łaski, – grzech sprowadza jeszcze pozytywną niegodność, która jest dosyć wielką, aby nas pozbawić pomocy Ducha Świętego nawet w tym razie, gdybyśmy mieli z natury do niej prawo. Wskutek grzechu bowiem ciężkiego, nie tylko, iż nie zyskujemy u Boga żadnych dóbr nowych, lecz zasługujemy na kary najsroższe i na utratę dóbr już posiadanych. O ileż jeszcze więcej czyni nas grzech niegodnymi łask niebieskich Ducha Świętego, jeżeli po otrzymaniu ich w wielkiej obfitości wypłacamy się Bogu niewdzięcznością najczarniejszą, jeżeli utracamy je lekkomyślnie i wypędzamy przemocą Ducha Świętego z duszy naszej, który w niej tak chętnie i miłościwie lubi przebywać. Stan duszy naszej musi być nader straszny i groźny, wtenczas, kiedy się odłączamy wskutek grzechu śmiertelnego od łaski, tego źródła żywej wody i tylko z osobliwszego miłosierdzia spada na nas kilka małych kropelek tego daru nieocenionego, kiedy zamykamy dom serca naszego przed słońcem Boskim i tylko jakby cudem kilka słabych promieni wpada w to wnętrze ciemne. Wtenczas nie pada już rosa niebieska na tę ziemię jałową; nie chwytają się iskry łaski owej hubki duszy naszej łatwo zapalnej i Duch Święty nie znajduje już narzędzia żywego i podatnego, którym by mógł według upodobania poruszać i kierować. Skutek zaś tego jest taki, iż odstępujemy od dobra najwyższego coraz bardziej, grzęźniemy w błocie grzechów szkaradnych i w końcu stajemy się głuchymi na wszelkie podszepty Ducha Świętego.

O bracie drogi! jeżeli Duch Święty odmówi ci swej pomocy i zostawi cię sobie samemu, jakże wtenczas potrafisz się jeszcze zatrzymać nad tą stromą przepaścią, jak oprzesz się tym rwącym potokom, jak zdołasz potargać te straszne łańcuchy, ciągnące cię w przepaść piekielną, jak przeszkodzisz temu, abyś się nie zawikłał w nowe i to jeszcze cięższe?! Może ci Duch Święty udzielić jeszcze jakiejś pomocy nadprzyrodzonej, lecz jeżeli jej nie użyjesz dla dobra własnego, jeżeli nie powrócisz do stanu łaski i to jak najspieszniej, natenczas obawiaj się, aby cię Duch Święty wskutek tej nowej niegodności własnym siłom twoim nie zostawił. Czegóż bowiem możesz się spodziewać po sobie, gdy jesteś tylko lichotą i nędzą samą? Jakże wtenczas potrafisz walkę prowadzić już nie tylko z pożądliwościami i namiętnościami własnymi, ale także z potęgami piekła całego, bo tak naucza Apostoł św.: "*Nie mamy biedzenia przeciw ciału i krwi, ale przeciwko książętom i władzom ciemności, przeciwko duchowym złościom*" (5). Na poskromienie takiego nieprzyjaciela straszliwego potrzeba siły potężnej i nadprzyrodzonej, a tej nie możesz sobie na pewno obiecywać, jeżeliś łaski nie odzyskał na powrót. Zatem wracaj czym prędzej do łona Boga twojego, przykryj się skrzydłami Jego, ukryj się jak najgłębiej w Jego namiocie, bo tam znajdziesz bezpieczeństwo i spokój najpewniejszy i nie doznasz niczego złego od groźnych nieprzyjaciół.

4. I abyś w przyszłości a może i na zawsze nie stał się łupem grzechu, używaj ochotnie w stanie łaski tych wielu darów i środków pomocniczych, jakie ci Duch Święty sam ofiaruje. Pamiętaj na to, iż wszyscy, którzy wskutek grzechu ciężkiego łaskę utracili, tylko dlatego tak nisko upadają i w błocie grzęzną, że zaniedbali używać pomocy ofiarowanej im od Ducha Świętego albo też nią wzgardzili; Bóg bowiem nie dopuszcza tak długo, aby ktoś upadł w grzech ciężki, jak długo ten nie odrzuca Jego potężnej pomocy i dotąd nie opuszcza nikogo, dopokąd jest Mu wierny. Atoli to właśnie dzieje się nieszczęście, że my, będąc w stanie łaski, wskutek czarnej jakiejś niewdzięczności odrzucamy natchnienia Ducha Świętego, nie słuchamy rad Jego, unikamy natchnień świętych, opieramy się namowom Jego, zamiast być posłusznymi im wiernie i chętnie, bo wtedy nie uronilibyśmy żadnej łaski. Z powodu tej niewdzięczności Bogu okazanej stajemy się niegodnymi łask większych tak bardzo nam potrzebnych w godzinie niebezpieczeństwa wielkiego. Jakże może bowiem Bóg ścierpieć, abyśmy się obchodzili z tym tak niedbale i lekkomyślnie, co On nam daje tak obficie i litościwie? Jak może Bóg pozwolić na to,

abyśmy tak lekkomyślnie odrzucali te łaski, kupione krwią Syna jednorodzonego, a z których każda posiada wartość nieskończoną, jakby jaką drobnostkę bez wszelkiej wartości i wskutek tego deptali nogami najdroższą krew Chrystusową? Podobnie postąpi On sobie z nami, jak postąpił oblubieniec z owymi pannami głupimi, nie mającymi oleju w swych lampach w godzinie przyjścia jego, kiedy je wykluczył z godów weselnych. Bóg bowiem tak i nas wykluczy z tych godów, jakie dusze, będące w stanie łaski poświęcającej jako oblubienice Syna Bożego już tutaj obchodzą, a następnie może kiedyś i z owych wiecznych i niebieskich, jeżeli dopuścimy, aby olej łaski Ducha Świętego darmo nam dany i to w największej obfitości bezużytecznie płynął, bo Duch Święty za tę naszą oziębłość nie udzieli nam go tyle w chwili ciężkiej pokusy, a nawet w godzinie śmierci, ile będzie go potrzeba do zachowania naszych lamp weselnych od zagaśnięcia wiecznego. Abyśmy zatem uniknąć mogli tego wielkiego nieszczęścia, przeto nie bądźmy głuchymi na przyszłość na te napomnienia i natchnienia Ducha Świętego, nie zamykajmy ócz naszych przed Jego oświeceniami i nie udaremniajmy Jego pomocy potężnej, a wtenczas sami się przekonamy o tym, iż łaska nie tylko wynosi nieskończenie wysoko naturę naszą, lecz także leczy wszystkie jej słabości i niemoce; wtedy doświadczymy tego, iż łaska nie tylko nas uzdalnia do wykonywania wszelkich uczynków dobrych i do gromadzenia sobie zasług niezliczonych, lecz także niweczy grzechy i zachowuje nas od przyszłych upadków.

Uwielbienia łaski Bożej, według Dr. M. J. Scheebena i O. E. Nieremberga T. J. z czwartego wydania niemieckiego wolno przełożył X. J. Tylka. Tarnów 1891, ss. 397-411.

Przypisy:

(1) Ściśle wziąwszy, łaska uświęcająca jest także uczynkową w tym rozumieniu, iż jest czymś rzeczywistym i czynnym, to jest czynnie, prawdziwie i rzeczywiście istniejącym przymiotem, ozdabiającym duszę, nie zaś w myśli tylko istniejącym stosunkiem lub relacją, a dalej, że jest także uczynkową, czynną i działającą, a mianowicie kiedy duszę do aktów i czynności nadprzyrodzonych uzdalnia. Co więcej: łaska uświęcająca, jako sprawiająca ustawiczną przemianę we władzach i w istocie duszy, posiada daleko trwalszą działalność a następnie jako właściwe, rdzenne uzdolnienie do działania i jako fundament życia nadprzyrodzonego, jest jeszcze bardziej uczynkową, aniżeli tak zwane łaski uczynkowe, będące tylko przemijającymi iskrami i pobudkami do działania. Pomimo to jednakże łaski te ostatnie nazywają się ściśle uczynkowymi, raz: iż zasadzają się na wewnętrznych, dostrzegalnych, czynnych uczuciach, afektach i oświeceniach; podczas kiedy łaska uświęcająca nie jest dostrzegalną, aż dopiero za pomocą tych łask uczynkowych na jaw czynnie występuje, a po wtóre, iż te łaski wywołują akty

nadprzyrodzone i do nich duszę w łasce poświęcającej będącą skłaniają. Co zaś jakąś czynność, jakiś uczynek powoduje i wywołuje ją, to występuje najbardziej na widownię wśród tej czynności i najbardziej ukazuje się jako przyczyna tego uczynku lub tej czynności i dlatego też jest czymś działającym, słowem: uczynkowym. Trudno znaleźć wyraz, któryby sam w sobie wcale nie był dwuznaczny; tu zresztą usuwa prawie całkiem wszelką dwuznaczność powszechne używanie tego słowa.

(2) Sess. VI. c. 16 de justif.

(3) Powt. Pr. XXXII, 10. 11.

(4) Rzym. VIII, 31. 35.

(5) Efez. VI, 12.

KRÓTKI WYKŁAD
ŚWIĘTYCH EWANGELIJ
NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA CAŁEGO ROKU

KS. PIOTR XIMENES

NA NIEDZIELĘ II PO TRZECH KRÓLACH

Ewangelia u Jana św. w rozdz. 2

Były gody w Kanie Galilejskiej, a była tam Matka Jezusowa, wezwany też był i Pan Jezus i Uczniowie Jego. Łaskawy i pełen dobroci Pan Jezus chce się znajdować na godach weselnych w Galilei, w celu wyświadczenia nowego dobrodziejstwa, i tym sposobem przyczynienia się do chwały Ojca swojego, utwierdzając cudem, wiarę uczniów swoich w Bóstwo swoje. Pamiętajmy też i my za przykładem Jego nie tracić nigdy, wśród zabaw i uciech światowych, myśli o obecności Boga, widzącego wszystkie czynności nasze, i chęci przypodobania się Mu zachowując się skromnie i

przystojnie, gdyż tak stoi w Piśmie św.: Sprawiedliwi, wierni słudzy Boscy, bawią się i cieszą w obliczu samego Boga.

A gdy nie stawało wina, rzekła Matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają. Najświętsza Panna nie będąc proszona od gospodarzy o wstawienie za sobą, widząc ich w niedostatku, przedstawia sama potrzeby ich Synowi swemu, i mówi: *Synu, wina nie mają*. O jakże się w tym Jej postępku okazuje litość i miłosierdzie serca Jej, i cóż się od Jej pomocy spodziewać nie mają ci, którzy się Jej skutecznym modłom polecają. Święty Augustyn powiada, że ile jest święta, tyle litościwa i o potrzebach naszych pamiętna.

Prosi za nimi z ufnością: *Synu, wina nie mają*. Wie, iż dosyć jest przedstawić Panu Jezusowi potrzeby, aby wzruszyć serce Jego i pobudzić Go do poratowania. Prośmy i my Matki Boskiej, aby i za nami tę prośbę powtórzyła, gdyż i nam wina miłości Boskiej i czułego nabożeństwa brakuje, a bądźmy pewni, że jeżeli Ją wzruszają potrzeby doczesne, to do tym większej litości duchowne pobudzą.

Pan Jezus Jej odpowiada: *Co mnie i tobie niewiasto, jeszcze nie przyszła godzina moja*. Ta odpowiedź zdaje się niby nieco surowa, ale uważmy sobie, iż Pan Jezus przez te słowa wyrazić chciał, iż był więcej jak człowiekiem; że rzecz, której Matka Boska żądała, będąc dziełem Boskim, gdyż Bóg jeden może cuda czynić, Bogu jednemu zostawiony miał być czas do ich działania. Przy tym nazywając Ją niewiastą a nie matką, nauczył przykładem swoim, że nie trzeba słuchać żądzy ciała i krwi i ulegać ich pożądliwościom, a na koniec, iż nie należy przypisywać Bogu czasu, w którym ma przyjść nam na ratunek, ale czekać cierpliwie dnia Boskiego, w którym się Bogu podobać będzie wspomóc i pocieszyć nas. Polećmy się całkiem Bogu i prośmy Go, by rozrządzał losem naszym według swego upodobania; im Mu więcej zaufamy, tym lepiej o nas pamiętać będzie.

Rzekła Matka Jego sługom, cokolwiek wam każe uczyńcie. Chciał jeszcze Pan Jezus swą odpowiedzią doświadczyć cnoty Najświętszej Panny, Jej pokory, Jej cierpliwości. Ona nie zmieszała się wcale, nie zasmuciła tym pozornym odmówieniem swej prośby, lecz i owszem jakoby już otrzymała, czego żądała, mówi do sług: *czyńcie cokolwiek wam każe*. Nie traćmy też i my ufności naszej, kiedy nie jesteśmy od razu wysłuchanymi od Pana Boga, i modlitwy nasze na jakiś czas bezskutecznymi się być zdają. Pan Jezus nie odmawia nam, lecz próbuje nas swymi

odwłokami; mówi do nas, jak do Najświętszej Panny powiedział: *jeszcze nie przyszła godzina moja*. Izajasz Prorok mówi: W milczeniu i w nadziei zakładajcie moc waszą.

Cokolwiek wam każe czyńcie. Ileż te słowa znaczenia mają. Najprzód w nich jaśnieje ufność bez granic, gdyż cóżby mogła była Matka Boska powiedzieć inszego, gdyby był Pan Jezus na Jej prośbę zezwolił? Przy tym światło nadprzyrodzone, które Jej dało poznać, że Pan Jezus zdziała cud za pośrednictwem sług; On, któren wcale nie potrzebował niczyjej pomocy dla czynienia, co Mu się tylko podobało. W tym jeszcze naucza nas, iż nasza ufność w Bogu, jako wysłuchiwać nasze prośby raczy, opierać się powinna na posłuszeństwie prawu Boskiemu, gdyż stoi napisano w Piśmie św.: *Że Bóg czynić będzie wolę tych, którzy się Go boją*. A tak, jeżeli nam serca nasze nie wyrzucają wielkich grzechów i przestępstw, i wiernie posłuszni jesteśmy prawu Boskiemu, spodziewajmy się, że się Bóg przychyli do próśb naszych. Pan Jezus sam powiedział: *Jeżeli słuchać będziecie słów i rozkazów moich, będziecie prosić o co będziecie chcieli, i otrzymacie czego żądać będziecie*. O jakże wiele znaczenia mają słowa Matki Boskiej, czyli przemawia do Syna, czyli do sług. Przystosujmy do siebie to, co rzekła do sług: *czyńcie cokolwiek wam każe*, a bądźmy powolni głosowi Boga, czyli przemówi sam do serc naszych świętymi natchnieniami, czyli za pośrednictwem kapłanów lub naszych przełożonych.

I było tam sześć naczyń kamiennych, i rzekł im Jezus: napełnijcie naczynia wodą, i napełnili aż do wierzchu. Godne pochwały posłuszeństwo sług nalewających wodę do naczyń próżnych, nie wiedząc sami dlaczego to czynią i jaka tego być może potrzeba. Pewną i bezpieczną jest rzeczą być ślepo posłusznym osobom, zastępującym nam na ziemi miejsce samego Boga, nie żądając od nich żadnych tłumaczeń. I nasza Matka Ewa, gdyby była Bogu posłuszną została, nie byłaby całego narodu ludzkiego w przepaść nieszczęścia wciągnęła. Zwykł Bóg nakazywać nam czasem rzeczy, do których zrazu wstręt czuć możemy, dla poddania naszej woli swojej woli, a widząc nas powolnymi, nie omieszkuje zlewać na nas pociechy i dobrodziejstwa swoje.

Zastanówmy się teraz nad wszechmocnością Jezusa Chrystusa, któren z największą łatwością, przyzwoleniem woli swojej, w oka mgnieniu wodę w wino przemienia. Radujmy się z tej Jego potęgi i spodziewajmy się, że gdy zechce to i nas złych i nieużytecznych sług swoich w dobrych i świętych przemienić zdoła i do

Nieba doprowadzi; jednakże pamiętajmy na to, co rzekł św. Augustyn: "Ten Bóg, któren cię stworzył bez ciebie, nie zbawi cię bez ciebie"; trzeba nam na zbawienie pracować, jeżeli zbawienie osiągnąć chcemy.

Uważmy też jeszcze hojność Jezusa Chrystusa, któren za kroplę wina, którą Go poczęstował gospodarz, odpłaca mu tak wiele i tak wybornym winem. Nie próżno też to Pan Jezus powiedział w Ewangelii św., że szklanka wody, podana w Imię Boskie, nie minie bez nagrody. Jedno westchnienie serca ku Bogu, jedno zwycięstwo nad sobą, przezwyciężenie swego gniewu, swej niecierpliwości, wykonaniem aktu słodyczy, dobroci, cierpliwości, niedogodzenie ciału swemu i lekkie umartwienie jego postem, modlitwą, każda, choćby najmniejsza czynność nasza, chęcią przypodobania się Bogu ożywiona, nie będzie dla nas stracona; Bóg je spisuje, tak jako spisuje i grzechy nasze, a w dzień Sądu swego odbierzemy za nie hojną nagrodę, sto za jeden, jak mówi Pismo święte. Uważmy sobie jeszcze i to, iż Pan Jezus w duchownym względzie rzeczy biorąc, gdy przypuszcza dusze do swej poufałości, daje im kosztować wina, słodyczy niebieskich, wypływających z sześciu szczególnie cnót, które do sześciu naczyń, o których Ewangelia święta wzmiankuje, przystosować można. Te sześć naczyń duchownych są: Miłość Boska, miłosierdzie nad bliźnimi, gorliwość o chwałę Boską, o zbawienie bliźnich, pobożność i gotowość w wypełnianiu bez odwłoki wszystkiego, co do służby Boskiej należy, wdzięczność za odebrane łaski i ciągłe za nie dziękczynienie, a na koniec posłuszeństwo i powolność Bogu, cokolwiek nam nakazywać może.

Zastanówmy się teraz nad skutecznością modlitw Najświętszej Panny i mocy Jej, kiedy otrzymać zdołała od Syna swojego zdziałanie cudu, chociaż godzina wyznaczona nań od Boga nie była jeszcze nadeszła. Najpierwszy także cud poświęcenia, któren Pan Jezus uczynił zaraz po wcieleniu swoim, uczynił go także za pośrednictwem Najświętszej Panny, gdyż głos Jej, wchodząc do domu swej krewnej Elżbiety, poświęcił Jana świętego w żywocie jeszcze Matki jego, i napełnił go niewymowną radością. Uczynił to Pan Jezus dla nauczenia nas, że za przyczyną Najświętszej Maryi Panny i wstawienie się Jej za nami, wielkich łask od Boga spodziewać się możemy. Prośmy Jej pobożnie, aby nam otrzymać raczyła od Syna swojego prędkie uleczenie dusz naszych z ich złych skłonności, z ich grzechów, z ich nałogów i zbliżenie nadejścia godziny szczerego nawrócenia naszego do Boga.

A przełożony wesela wzywa oblubieńca i mówi mu: każdy człowiek pierwej dawa wino dobre, a gdy się napiją tedy podlejsze, a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. Dziwuje się przełożony postępkowi oblubieńca, że zachował na ostatek tak doskonałe wino, a pierwsze, które za złe uznaje, na początku wydał. Lecz uważmy sobie w tym, iż Pan Bóg przeciwnie postępując jak ludzie, nie daje aż na ostatku lepsze i doskonalsze wino swych pociech i rozkoszy niebieskich. Chce Pan Bóg, abyśmy wprzód doznali naszych potrzeb, naszej nędzy, przetrwali w trudniejszych ćwiczeniach pobożności i w dłuższych modlitwach, w częstszych postach, w uczęszczaniu do Najświętszych Sakramentów, a dopiero po napojeniu się tym cokolwiek przykrym winem ćwiczeń pokutnych udziela nam pociech duchownych, radości wewnętrznych, wina słodyczy niebieskich. Trzeba, byśmy wprzód wzgardzili pociechami świata, więcej ważyli Boga, miłość i łaskę Jego, jak wszystkie dobra ziemi, dla zakosztowania pociech Boskich, pokoju wewnętrznego, szczęścia zbliżającego nas do stanu błogosławionych i wybranych w Niebie. Nie zaczęła padać manna na puszczy dla Izraelitów, aż gdy zabrakło mąki Egipskiej. Nie dopuszcza Pan Bóg nigdy, mówi święty Bernard, aby się mieszało wino rozkoszy światowych, z winem rozkoszy niebieskich.

I okazał chwałę swoją, i wierzyli weń Uczniowie Jego. Potwierdzona została tym cudem wiara Uczniów w Bóstwo Pana Jezusa, wzrosła też i ufność ich w pomocy Jego, i zaufali w Nim, że i my przy Nim zostając na niczym nam zbywać nie będzie; a Chrystus Pan okazał swą potęgę w tak małej rzeczy, dla przygotowania do większych i dziwniejszych, których mieli być świadkami.

Krótki wykład świętych Ewangelij na Niedziele i Święta całego roku. Z włoskiego X. Piotra Ximenes na polskie przełożony. Tom I. Stanisławów 1848, ss. 34-40.

Akcja katolicka

"Unia Apostolska"

W ostatnich czasach rzadko które hasło odzywało się tak często jak akcja katolicka. Gdy zaś bliższe miał niejeden dać określenie, trudno było określenie to ujednostajnić. Nie dlatego, aby ono nie było pewne, lecz dlatego, że istotę pojęcia tego nie każdy pojmował tak, jak tego domagał się Ojciec święty w swoich pismach i listach do biskupów. Jeżeli akcja katolicka ma być nie tylko hasłem dnia, lecz ma być niejako duszą działania i pracy wszystkich katolików, zrozumieć trzeba, że nie może być ona wszędzie i we wszystkim równą. Nie może ona być jakoby jednolitą szatą, mundurem lub pokostem zewnętrznym, lecz musi sięgać głębiej do istoty katolicyzmu. Akcja katolicka to działalność katolicka na każdym polu życia naszego, ale działalność płynąca z duszy i przekonania katolickiego. Nie polega akcja katolicka na rozgłośnej pracy i narzucaniu się katolicyzmu na zewnątrz, lecz jest pracą przenikającą wszystkie nasze czynności, nie jest skarżeniem się na niedomagania i zło czasów obecnych, lecz jest rzetelną i uczciwą pracą nad usunięciem zła w duchu Chrystusowym, nie spychaniem pracy i wysiłku na innych, lecz jest zajęciem się osobiście tą pracą, gdzie i kiedy ona jest potrzebną.

Akcja katolicka nie jest wynikiem czasów obecnych, lecz jak dawno Kościół nasz święty istnieje tak dawną jest akcja katolicka, jedynie Ojciec św. Pius XI, miłościwie nam panujący, pragnie ożywić tę akcję, która poczynała usypiać. Głównym zadaniem akcji katolickiej jest dobro i zbawienie dusz. Zarzuty nieprzyjaciół Kościoła, jak też i tych, którzy nie wnikają w ducha Kościoła naszego, chciałyby znaleźć coś innego w tej dążności Ojca św., a przecież hasłem Ojca św. to *pax Christi in regno Christi*, to hasło pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowym, ono świadczy, że pokojem tym jest pokój duszy oddanej Bogu i sprawie Kościoła. Celem zatem pierwszorzędnym akcji katolickiej jest i będzie pokój duszy, czyli uświęcenie własnej duszy i uświęcenie dusz innych. Do tego celu nie mogą prowadzić ani polityka, ani względy materialne, lecz wyrobienie duszy katolickiej w prawdziwym duchu katolickim. Do tego wyrobienia duchowego potrzeba najpierw poznania wiary Chrystusowej, gdyż bez poznania prawd wiary nie może być umiłowania tej Wiary i życia wedle zasad tej wiary. Poznanie głębsze i

dokładniejsze wiary świętej prowadzi także do umiłowania tej wiary i do życia głębszego wedle zasad wiary świętej. Usunie się zatem z życia naszego te niestety nierzadkie przykłady katolików żyjących nie wedle zasad wiary, lecz inaczej, mianujących się przecież katolikami. Całe życie nasze przepojone jest dzisiaj niewiarą, liberalizmem, obojętnością na przepisy Kościoła, literatura, sztuka, teatr, kino, wszystko to jest jeżeli nie zupełnie jeszcze pogańskie, to wszakże tak przesiąkłe duchem pogaństwa, że trudno nieraz w nich doszukać się pierwiastka wynikającego z wiary. Tym duchem zatrutym żyją niestety i katolicy. Znajdujemy w domach ich owoce czasów dzisiejszych, ale mało znajdujemy ducha szczerze katolickiego. Do tego dochodzi, że nawet w domach katolickich wstydzą się obrazów katolickich, ale nie wstydzą się wytworów sztuki pogańskiej. Przy wszystkich występach katolickich widzimy katolików liczne gromady, przy uroczystościach katolickich ich nie brak, nawet na Mszę św. uczęszczają, aby dopełnić obowiązków zewnętrznych, ale tam gdzie potrzeba zaparcia się siebie, gdzie potrzeba otwarcie stanąć w obronie zasad i życia katolickiego, tam znajdzie się uniewinnienie i zwolnienie od twardego wytrwania przy zasadach naszej wiary, mamy często katolików z imienia, lecz brak czynu katolickiego. Stąd niejedne są ujemne objawy w życiu narodów i społeczeństw nawet katolickich. Mniejszość liberalna ma odwagę narzucać swoje poglądy i zasady nieraz całym narodom katolickim. Z tej takiej obojętności może wyprowadzić katolików jedynie poznanie głębsze zasad wiary naszej świętej, pogłębienie i stąd większe umiłowanie naszej wiary i przeprowadzenie jej w życie. Stanie się wówczas katolik taki zewnętrzny katolikiem z przekonania i czynów swoich.

Innym typem, jeżeli tak wolno nazwać, jest katolik pobożny, lecz zamknięty w swej pobożności w swoich czterech ścianach pragnie tylko spokoju i ciszy, nie chciałby nikomu przeszkodzić, pragnąłby pobożność swoją i swoje uczucia i przekonania pożycia z Bogiem zachować tylko dla siebie. Brak takiemu tej czynności i tej aktywności, jaką musi promieniować na zewnątrz każda głębiej pojęta wiara. Zrozumieć musi taki żyjący z wiary katolik, że wiara jego znajdzie dopiero wówczas należyte użycie i należycie się w nim pogłębi, jeżeli ze skarbca łask i pomocy Bożej czerpać będzie nie tylko dla siebie, lecz także dla innych, jeżeli opuści swoje cztery ściany i pójdzie, aby i innym ponieść kaganiec łask i pomocy Bożej.

Zadaniem zatem pierwszym akcji katolickiej jest katolicyzm rozbudzić w sobie i w innych, lecz katolicyzm, który nie polega tylko na formach zewnętrznych, lecz na przeżyciu katolicyzmu w życiu całym, na obudzeniu w katolikach biernych tego ducha czynu i odwagi, który będzie stał na straży pobożności i wiary wprowadzonej w czyn katolicki.

Dalszym zadaniem akcji katolickiej musi być czynna praca nad zbawieniem innych. Zakres pracy w dzisiejszych czasach dla kapłanów jest tak wielki, że przy braku tak bardzo dającym się odczuwać kapłanów prawie w całym Kościele, przy pracy tak wytężonej dzisiaj duszpasterskiej, kapłani wydołać tej pracy nie mogą przy najlepszej chęci. Ponadto zadania pracy kapłańskiej dzisiaj są ważniejsze na polu duchowym, aniżeli na polach tych, na których zastąpić ich mogą ludzie świeccy. Dalej kapłani nie mogą zawsze dotrzeć do tych katolików, których życie i zasady już są niezgodne z zasadami wiary naszej świętej. W tych pracach mogą i powinni ich wspomagać ludzie świeccy, prawdziwi katolicy, lecz katolicy z życia i czynu, aby odjąć pracy kapłanom i dotrzeć może tam, gdzie kapłana nie przyjęliby. Nie mówimy tutaj o pomocy tylko dla misjonarzy lub misji, takie misje są i pomiędzy nami potrzebne, aby nowoczesnych pogan wśród nas nawrócić i do Boga skierować. Zadaniem więc akcji katolickiej będzie pomoc świeckich dla kapłanów w ich pracy nad nawracaniem obojętnych dla Kościoła, odpadłych od Kościoła, pomoc dla kapłanów w ich pracy i popieranie na każdym kroku dzieł i prac katolickich.

Praca ta objąć powinna wszystkie warstwy i wszystkie prace katolików. Akcja tak pojęta katolicka nie jest zatem tworzeniem nowej jakiejś organizacji, lecz budowanie pracy katolickiej na tych organizacjach i tych urządzeniach katolickich, jakie już mamy. Nie będzie to zatem akcja jednolita wszędzie, w każdym kraju, w każdej diecezji, nawet śmiemy twierdzić w każdej parafii, lecz będzie to akcja, która w każdej organizacji katolickiej znajdzie zastosowanie swoje przez wszczepienie w te organizacje tego ducha czynu katolickiego, który ożywi katolicyzm i uczyni go duszą niejako całego życia organizacyjnego w duchu katolickim.

Jądrem więc i zadaniem akcji katolickiej jest i będzie przede wszystkim przeniknięcie duchem katolickim wszystkich naszych czynności, wszystkich naszych organizacyj i urządzeń tym duchem prawdziwej wiary katolickiej, jakim przeniknięte były zawsze wszystkie wielkie dzieła Kościoła Chrystusowego.

Zastosowanie tych zasad znajdzie szerokie pole w całym naszym życiu prywatnym, publicznym i społecznym. Pierwszym zadaniem musi być zatem nie stworzenie czegoś nowego, lecz podtrzymanie tego, co Kościół katolicki już uczynił. W każdej zatem czy parafii, czy nawet organizacji lub rodzinie potrzeba nasamprzód ducha szczerze katolickiego podtrzymać i rozbudować, aby tchnęły tym duchem i tymi zasadami jakie nam daje nasza wiara katolicka. Ponadto przerobienie w duchu Bożym wiary katolickiej wszystkiego tego, co się już zaczęło odsuwać od zasad katolickich, a zbliżać do poganizmu nowoczesnego, lub z nim się bratać. Dążeniem więc akcji tej będzie niejako uduchowienie wszystkiego, jak Bóg tchnął w ciało Adama duszę nieśmiertelną i stał się człowiekiem, tak podobnie, o ile wolno tak mówić i przyrównywać, mamy tchnąć w nasze czyny i zamierzenia tego ducha Kościoła katolickiego, aby wszystkie czyny były uduchowione tym duchem wiary prawdziwej.

Działalność tę rozpocząć trzeba od siebie, gdyż inaczej nie będziemy mogli tego ducha wiary w innych i w dzieła nasze wszczepić. Wiara nasza i życie z tej wiary musi zatem być silnie ugruntowane na głębokiej wierze i pobożności, ale pobożności nie zewnętrznej, lecz pobożności przenikającej całe życie nasze duchem głębokiej wiary. Im gruntowniejsze będzie poznanie i przejęcie się tym duchem wiary, tym doskonalsze też będzie życie z wiary. Doskonałe takie życie z wiary nie będzie też martwe, bez uczynków, lecz będzie żywe z uczynkami płynącymi z wiary i pobożności podobnie jak to poznajemy z pierwszych czasów chrześcijańskich. Będzie w nas ta prawdziwa ofiarność katolicka, bez której wiary prawdziwie pojętej i żywej być nie może. Ofiarność ta nie tylko materialna na cele katolickie, lecz ofiarność pracy, zdrowia i mienia. Ustać musi ten bierny stan, gdzie chętnie korzystamy z ofiarności innych, przede wszystkim kapłanów, lecz sami ofiarnością dla sprawy Bożej jesteśmy czynni nie tylko materialną pomocą, lecz stać się mamy pomocą pracy ofiary z czasu i zdrowia i nauki i pobożności. Pogłębienie tej ofiarności, która nie wypływa tylko z konieczności, pod przymusem, z dobrego tonu lub fantazji, lecz ofiarności płynącej z głębokiego zrozumienia potrzeby tej ofiarności naszej dla dobra nie tylko duszy swojej, lecz sprawy Bożej, dla dobra dusz i zbawienia ich, dla rozkrzewienia dzieła Bożego i królestwa Bożego na ziemi, oto pogłębienie tego w zrozumieniu ducha akcji katolickiej, co zamiera dzisiaj

niestety pod wpływem ducha materializmu pogańskiego, szerzącego się nawet wśród katolików.

Rozgłos, statystyka liczebna i wielka, to dzisiaj nieraz pojęcie o pracy dla Boga. Nie zależy w zrozumieniu akcji katolickiej na wielkiej liczbie czynów, lecz na jakości ich. Wielka liczba płytkich dla swojej chwały dokonanych czynów nie jest jeszcze objawem dodatnich wyników tej akcji katolickiej. Pogłębienie tych czynności za pomocą łaski Bożej, wyniki ich w pogłębieniu zrozumienia wiary i spotęgowanie czynu katolickiego, to zadanie akcji katolickiej dobrze pojętej. Stąd mniej może będzie rozgłosu w świecie, ale będzie dziełem prawdziwej akcji katolickiej pojednanie z Bogiem grzesznika lub obojętnego dla wiary, niż liczne chwały i rozgłosu pełne wykłady nie przynoszące nic poza tę chwałę. Akcja katolicka może zdziałać wiele na tym polu, bo tam kapłan trudno albo wcale nie dotrze, lecz dotrzeć może katolik wiary i czynu katolickiego i może się stać prawdziwym apostołem świeckim.

W tej pracy szczędzić trzeba sił kapłana, gdyż dzisiaj tak wielki brak kapłanów, że nie odosobnione są głosy biskupów, rozkazy ich nawet zakazujące prac, które wykonywać może każdy inny w ich miejsce, aby szczędzić pracy kapłańskiej do tych tylko prac, których katolik świecki wykonać nie może.

Akcja katolicka jest zatem czymś innym niżeli często sądzą. Jest ona pogłębieniem życia religijnego i przepojeniem życia katolickiego duchem wiary katolickiej, wiary żywej i gorącej. Nie może wobec tego akcja katolicka mieć nic wspólnego ani z polityką ani z żadnymi dążeniami czysto materialnymi i doczesnymi. Pogłębienie ducha wiary, przeniknięcie tym duchem wiary całego życia społeczeństwa, aby wszystkie poczynania i wszystkie czyny ludzkie przejęte były duchem prawdziwie i szczerze pojętej chwały Bożej, oto zadanie akcji katolickiej. Nie będzie ona zatem jednolita wszędzie, nie będzie ona pod strychulec równa i ta sama, lecz będzie ona równa wszędzie w zastosowaniu do potrzeb stron i ludzi, gdzie się dokonywać będzie, jedno będzie równe w akcji katolickiej, zrozumienie, że wszystko podejmujemy i pracujemy dla chwały Bożej, w duchu prawdziwej wiary katolickiej, z miłości dla sprawy Bożej, dla pomnożenia tej chwały i tego Królestwa Bożego na ziemi, aby wszędzie zapanował *pax Christi in regno Christi*, aby Chrystus Król rządził i panował nie tylko w sercach wiernych

synów Kościoła, lecz aby panował wszędzie na całym świecie, i aby Jego duch miłości ogarnął wszystkie dusze.

* * *

W sprawie organizacji akcji katolickiej w Polsce samej warto nadmienić, że w poszczególnych diecezjach polskich tworzą się diecezjalne organizacje Akcji Katolickiej. Jako wzory organizacyj diecezjalnych służyć mogą organizacje diecezyj wiedeńskiej i wrocławskiej. Statuty ich ogłoszone zostały w "Archiv für katholisches Kirchenrecht" 1928, str. 290-300, a dalej podana jest organizacja włoskiej Akcji Katolickiej. W diecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej organizuje się również Akcja Katolicka, którą częściowo dotąd zastępowała Liga Katolicka.

Artykuł z czasopisma: "Unia Apostolska". Kwartalnik ascetyczny Stowarzyszenia kapłanów świeckich od Najświętszego Serca Jezusowego Unii Apostolskiej w Polsce. Rok 4. Luty 1930. Nr 1. Nakładem Unii Apostolskiej w Polsce. Czcionkami Drukarni Spółkowej w Kościanie (Woj. Poznańskie). Za redakcję odpowiedzialny ks. Józef Marciniak, asystent gen. Un. Ap. na Polskę, Czacz, pow. śmigielski (Woj. Pozn.), ss. 3-8. (1)

Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz

"Pro Christo"

Dwoma kardynalnymi niemal wadami naszego narodu tak dawniej, jak obecnie, z jednej strony jest brak miary i opanowania siebie, a z drugiej zbytnia opieszałość w pracy, przechodząca czasami wręcz w lenistwo. Do największego bodaj nasilenia nieprzestrzeganie norm doszło w czasach króla Augusta II Sasa, który, jak wykazują najnowsze badania historyków, był członkiem międzynarodowej masonerii. Za jego to rządów przekraczanie miary w dziedzinie najprostszych funkcyj życia codziennego święciło wielkie triumfy, nie można jednakże, niestety, powiedzieć, by znacznie lepiej było w czasach ostatnich, czy obecnych. Ludzie dzisiejsi także nie umieją utrzymać się na poziomie normy, a nie pomnąc, że praca może być przy wzbudzeniu intencji aktem modlitewnym,

zapatrują się na nią, jak na twardą konieczność, jak na jakieś *malum necessarium*, czy obowiązkowe jarzmo. Obie te przywary, tak właściwe narodowemu charakterowi polskiemu zarówno brak poczucia *aureae mediocritatis*, poczucia złotego środka, jak brak umiłowania pracy, obawą napełniały wielką serca mężów, głębiej zastanawiających się nad przejawami życia społecznego, równocześnie zaś wzbudzały one w nich zapał do szukania skutecznego na te niedomagania antidotum. Lekarzy znalazło się sporo, a wśród nich był także ktoś, kto całą receptę zamknął w dwóch słowach: "Powściągliwość i praca". Człowiekiem tym właśnie był ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz, twórca zakonnego Towarzystwa św. Michała Archanioła, czyli zgromadzenia ks. ks. Michaelitów. Postać tego kapłana polskiego jest niecodzienna, należał on bowiem do ludzi, "których – według słów Ojca świętego Piusa XI – Bóg wzbudzał w godzinie, przez Siebie wybranej, i którzy, jak te wielkie meteory, widywane niekiedy na sklepieniu niebieskim, przebiegają niebo historii", "którzy przychodzą goić rany i ożywiać miłość" (1).

Ks. Markiewicz – to osobistość dni naszych, gdyż zmarł on zaledwie siedemnaście lat temu. Urodzony dnia 13 lipca 1842 r. w Pruchniku, w powiecie jarosławskim, w Małopolsce wschodniej, był synem Jana i Marii z Gryzieckich, należących do stanu mieszczańskiego. Ojciec jego należał do elity owego miasteczka, ponieważ piastował godność burmistrza pruchnickiego. Dom państwa Markiewiczów, gdzie oprócz małego Bronisława wychowywała się reszta dziatwy, zachowywał wiernie tradycje katolickie i narodowe, co, nawiasem mówiąc było w większej części zasługą matki, będącej osobą wyższej inteligencji duchowej. Przyszły przeto kapłan wzrastał w środowisku dobrem, wchłaniając w siebie te wszystkie dodatnie pierwiastki, które stały się podstawą przyszłych cnót. Wiarę rodzice wszczepili mu w serce żywą, mocną, wiarę, uzewnętrzniającą się przez uczynki, toteż, kiedy w młodym sercu odezwał się głos powołania do stanu kapłańskiego, złe wpływy otoczenia nie zdołały zagłuszyć tej świętej iskry. Faktem, który ostatecznie wpłynął na poświęcenie się pobożnego młodzieńca na służbę Bożą, było widzenie pewnego kolegi jego w dniu 3 maja 1863 r. Kiedy był on w klasie ósmej, tuż przed samą maturą rzekomy przyjaciel jego miał niezwykłą zaiste wizję: oto ujrzał nadludzką postać, która wyjawiając mu przyszłe losy dopiero co świeżo powstaniem styczniowym w 1863 r. skrwawionej Polski, oświadczyła: "Pokój wam, słudzy i służebnice Pańskie! Ponieważ Pan Najwyższy was więcej

umiłował, aniżeli inne narody, dopuścił na was ten ucisk, abyście, oczyściwszy się z grzechów waszych, stali się wzorem dla innych narodów i ludów, które niebawem odbiorą karę sroższą od waszej, w zupełności grzechów swoich. Oto już stoją zbrojne miliony wojsk z bronią w ręku, strasznie morderczą. Wojna będzie powszechna na całej kuli ziemskiej, tak krwawa, iż wielu ze strachu rozum postrada. Za nią przyjdą jej następstwa. Ujrzycie zgliszcza, gruzy naokół i tysiące dzieci opuszczonych, wołających chleba. W końcu wojna stanie się religijną: walczyć będą dwa obozy: obóz ludzi, wierzących w Boga, i obóz niewierzących w Niego. Nastąpi wreszcie bankructwo powszechne i nędza, jakiej świat nigdy nie widział, do tego stopnia, iż wojna sama ustanie z braku sił i środków. Zwycięscy i zwyciężeni znajdą się w równej niedoli i wtedy niewierni uznają, iż Bóg rządzi światem i nawrócą się, a pomiędzy nimi wielu żydów. Wojnę powszechną poprzedzą wynalazki zdumiewające i straszliwe zbrodnie, popełnione na całym świecie. Wy, Polacy, przez ucisk niniejszy oczyszczeni i miłością wspólną silni nie tylko będziecie się wzajem wspomagali, nadto poniesiecie ratunek innym narodom i ludom, nawet wam niegdyś wrogim. I tym sposobem wprowadzicie dotąd niewidziane braterstwo ludów; Bóg wyleje na was wielkie łaski i dary, wzbudzi między wami ludzi świętych i mądrych i wielkich mistrzów, którzy zajmą poczytne stanowiska na kuli ziemskiej, języka waszego będą się uczyć na całym świecie... Najwyżej zaś Pan Bóg was wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego papieża. Ufajcie przeto w Panu, bo jest dobry, miłosierny i nieskończenie sprawiedliwy! On pokornych podwyższa i im łaskę dawa, a pysznych poniża i odrzuca na wieki. Szukajcie przede wszystkim Królestwa Niebieskiego, dóbr duchownych, które trwają na wieki! Polacy, Bóg żąda od was nie walki, jaką staczali najlepsi przodkowie wasi na polach bitew w chwilach stanowczych, ale bojowania cichego, pokornego, a znojnego. On chce od was, abyście każdy na swoim stanowisku wiedli przede wszystkim na każdy dzień bój bezkrwawy" (2). Jakie było nazwisko kolegi, który doznał łaski widzenia przyszłości, urzeczywistnionej dopiero w pół wieku potem, ks. Markiewicz nie podaje. To dało prof. Wincentemu Lutosławskiemu asumpt do postawienia hipotezy, "że to, co później ksiądz Markiewicz podaje za widzenie kolegi, było jego własnym widzeniem, bo nie można by inaczej wytłumaczyć, dlaczego nie podał nazwiska owego kolegi" (3). Sprawa ta, zdaje się, nie będzie wyświetlona nigdy, dość na tym, iż pałający miłością Boga oraz ojczyzny

ośmioklasista po ukończeniu studiów średnich wstąpił do seminarium duchownego w Przemyślu, by tam przysposobić się na kapłana, któryby przygotował rodaków swych do wielkiej misji w sposób należyty. Przez cztery lata studiował on nauki teologiczne, zapoznawał się z umiejętnościami, potrzebnymi przyszłemu duszpasterzowi, nie zapominając równocześnie pogłębiać swego życia wewnętrznego, aż wreszcie w 1867 r. został ostatecznie wyświęcony na kapłana. Ośrodkiem pierwszych prac kapłańskich ks. Markiewicza były kolejno: Harta i Przemyśl. Tam to znaczniejszą uwagę zwracał młody kapłan na lud, na warstwy robotniczo-włościańskie, czując intuicyjnie, że przyszłość Polski i to przyszłość świetna leży w tym uśpionym narodowo i drzemiącym pod względem religijnym olbrzymie. Celem obudzenia go z tej śpiączki począł organizować w owych miejscowościach kursa oświatowe i wykłady katechizmowe, przedstawiając podczas takich lekcji potrzebę podniesienia się moralnego, jako też uszlachetnienia i uświętobliwienia dusz własnych, ażeby świty zmartwychwstania nie zastały ich pełnymi brudu moralnego. Sam świecił gromadce każdej świetlanym wzorem, gorzał cnotami jasno, jakby żagiew, albowiem posiadał to zrozumienie, iż słowa, choćby najwznioślejsze, będą zawsze rzucaniem grochu o ścianę, o ile nie zostaną poparte przykładem.

Po pierwszych tych usiłowaniach działalność jego pośród ludu uległa na czas jakiś przerwie, teraz bowiem wypadło udać się mu na studia filozoficzne zrazu do Lwowa, a następnie do Krakowa, skoro natomiast ukończył je, powrócił na ulubione terytorium duszpasterskie, otrzymując probostwo w Gaci, po opuszczeniu którego przeniósł się do Błażowej. Stąd odwołał go dopiero rozkaz władzy duchownej, mianowicie ks. Łukasz Ostoja-Solecki, biskup przemyski, wezwał go w 1882 r. na stanowisko profesora teologii pastoralnej w seminarium duchownym w Przemyślu. Mając ciągłą styczność z przyszłymi siewcami ziarna Ewangelii, starał się ks. Markiewicz wywrzeć na młódź wpływ jak najsilniejszy, oraz wpoić w nią te ideały, jakie przyświecały jemu samemu: uświadomienie religijne ludu. W 1885 r. w sercu jego obudziło się powołanie do stanu zakonnego. Pomny ciągle na słowa nadziemskiej istoty z widzenia o przyszłych losach ojczyzny, chciał rozszerzyć wszędzie miłość ku Temu, co na naród polski zesłał błogosławioną karę oczyszczającą, pragnął płomień miłości, trawiący jego duszę, przerzucić do dusz rodaków, następstwem zaś tej świętej żądzy była gwałtowna potrzeba opuszczenia

drogi, wiodącej do wyniesień i dostojeństw, a kroczenia przez życie szlakiem ewangelicznych cnót zakonnych. Czułe jego serce nie mogło patrzeć też obojętnie na nędzę dziatwy, opuszczonej i zaniedbanej przez wszystkich niemal, więc rozpoczął niezwłocznie starania o pozwolenie na opuszczenie profesorstwa. Zrazu zamyślał zostać Teatynem, dopiero potem za radą spowiednika swego udał się do zgromadzenia ks. ks. Salezjanów, do czcigodnego sługi Bożego, Jana Bosko.

Wielki pedagog stulecia dziewiętnastego jak nazywają założyciela zgromadzeń salezjańskich, przybysza z Polski przyjął do nowicjatu swego dnia 1 stycznia 1886 r. Ks. Markiewicz był w ogóle pierwszym Polakiem, który stanął pod sztandarem czcigodnego sługi Bożego, Jana Bosko, sprawił on wrażenie bardzo dodatnie, bo świętobliwy opiekun młodzieży ukochał go całym sercem, zaznajamiając go z ideą swoją bardzo drobiazgowo.

Kiedy wielki mistrz ks. Markiewicza przeniósł się tam, gdzie stał się orędownikiem przed tronem Pana Zastępów, uczeń jego powrócił do Polski. Powołany w 1892 r. na probostwo w Miejscu Piastowem, ukochane ideały wychowawcze założyciela zgromadzeń salezjańskich jął przeszczepiać na grunt polski. Pozbierawszy zewsząd ubogich chłopców, na plebanii miejscopiastowskiej utworzył pierwszy swój zakład dla biednej i opuszczonej młodzieży, który za skromnych zaczątków rozwinął się rychło przewspaniale. Dewizą, jaką postawił przed oczy swym wychowankom, było hasło: "Powściągliwość i praca". Powściągliwy w życiu codziennym, szczepił te dwie cnoty w sercach przygarniętej dziatwy, żywiąc się tym, co ona, oraz pracując z nią wraz. Żeby natomiast rozszerzyć te idee na kraj cały, w 1895 r. począł wydawać miesięcznik "Powściągliwość i Praca", gdzie zamieszczał wiele niezwykle cennych artykułów, zawierających nierzadko prorocze przepowiednie na przyszłość. W ogóle ks. Markiewicz często dość w chwili jakiegoś natchnienia mawiał o czasach przyszłych, szczególnie zaś ważnym jest proroctwo, o ile je można nazwać tak już dziś, z 1898 r. Wtedy to, dyktując prof. Bartłomiejowi Grochowi artykuł do redagowanego przez się czasopisma, tak się doń odezwał: "Będą oblegali Przemyśl i... Kraków, a koło nas (tzn. koło Miejsca Piastowego) pójdą Moskale na Węgry". "Mówił wtedy także i o innych ważnych wypadkach przyszłości, na które się już dziś zanosi – powiada, wspominając te czasy, prof. Groch. – O końcu zaś tej wojny tak prorokował: «Wszyscy przegrają, nawet ci, którzy zwyciężą, albowiem nawzajem się zniszczą.

Padnie bardzo wiele ludzi od kul, wymrze jeszcze więcej z głodu i zarazy, a kaleki i sieroty będą zapełniały domy. Ale na pierwszej wojnie jeszcze się nie skończy nieszczęście ludzkie. Koniec jego nastąpi, aż narody uznają się za braci, aż wolność Polski zupełnie będzie zabezpieczoną»". W czasie rozmowy tej nie wymienił ks. Markiewicz dokładnej daty owej wielkiej wojny, w parę jednak lat po tym facie w artykule pt. "W przeddzień wojny wszechświatowej", drukowanym w "Powściągliwości i Pracy" w Nr. 8 z miesiąca sierpnia 1904 r., oznaczył ją na koniec panowania Ojca św. Piusa X.

W Miejscu Piastowem jako też od 1902 r. w Pawlikowicach, pod Krakowem, wychował natchniony prorok krocie sierot oraz niezamożnej dziatwy, kierując ich na dzielnych rolników czy rzemieślników, niektórzy wszakże pragnęli pozostać przy nim na całe życie dla kontynuowania jego zbożnej pracy. Gromadka miłośników wielkich ideałów świętobliwego kapłana stała się zaczątkiem zakonnego Towarzystwa św. Michała Archanioła. Pierwsze lata istnienia były dla tej instytucji niezwykle ciężkie, albowiem jak pisze Józef Stanisław Pietrzak, "tyle bo trudności temu dziełu Bożemu narobili ludzie przez jakieś dziwne niezrozumienie czy intrygę szatańską, że nowe to zgromadzenie, tak potrzebne i pożyteczne, nikomu nic nie winne, nikomu na drodze nie stojące, tak, jak i jego świętobliwy założyciel, co tylko miłością i miłosierdziem i prawdą i słusznością i sprawiedliwością się kierował w życiu, przecież wycierpiało udręk, szykan i prześladowań bez liku".

W ciężkich tych chwilach zapoznał się ks. Markiewicz ze świetlaną postacią czcigodnego sługi Bożego Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego, ukochał szczerze tego świętobliwego ziomka naszego oraz nosił się z zamiarem przyjęcia jego reguły zakonnej, wszakże w końcu ze względu na powstałe trudności zaniechał tego.

Ostatnie lata życia ks. Markiewicza były cierniową zaiste drogą, była to dlań Kalwaria, po której nadejść miało zmartwychwstanie na łonie Bożym. Pewna świętobliwa Polka, zmarła przed rokiem w Warszawie, częstokroć powtarzała nam w rozmowach, że nawet święci świętym czynili przykrości z dopustu Boskiego, nawet oni, ufni iż czynią dobrze mimo woli powodowali sobie nawzajem cierpienia, coś podobnego miało miejsce i w danym wypadku. Obawiając się, iżby przez tworzenie nowych zakonów nie rozdrobnić sił katolickich, znaleźli się ludzie którzy

usiłowali przeszkodzić uznaniu dzieła zakonnego ks. Markiewicza przez władze duchowne, nie mając bynajmniej – powtarzamy – złośliwych intencyj, ale świętobliwy opiekun opuszczonych z Miejsca Piastowego bolał z tego powodu wielce. Przykrość następowała po przykrości, krzyż spadał po krzyżu, wszakoż trwał, wiary pełen, że po próbach Bóg zlituje się nad dziełem życia jego, nie upadał ani na moment, wierząc, że i wrogowie przyznają mu w reszcie rację.

Na krótko przed śmiercią skreślił artykuł pt. "Uroczystość narodowa Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej", jaki ukazał się drukiem w "Powściągliwości i Pracy" w Nr. 5 z miesiąca maja 1912 r. Utwór ten był właściwie, że się tak wyrazimy, łabędzim śpiewem ks. Markiewicza. Tu znowu zadźwięczała głośno nuta prorocza, czyniąc z rozprawki owej testament jak by jego dla współziomków. "Ogół polski sobą trwoży i pyta, co począć" – brzmią jego słowa stamtąd. – "Wrogowie nasi, uzbrojeni od stóp do głowy, jak nigdy przedtem, grożą zupełną zagładą wszystkiego, co polskie. Najżyczliwsi nasi sprzymierzeńcy i przyjaciele, od nas odstąpiwszy, łączą się z wrogami. A my, bezbronni i podzieleni na trzy dzielnice, opasane zbrojnym kordonem. Ludzie małej wiary, czemu sobą trwożycie?... Zwycięstwo nie zależy ani od siły wojsk ani od mnogości walczących, ale od siły, którą przesyła Niebo... W górę serca, Polacy! Oto chwila ostatniej próby naszej, a oraz chwila straszliwego pohańbienia wrogów naszych. Oto teraz dokona się na nich straszliwa chłosta Boża, tak zwana w Piśmie św. chłosta w zupełności grzechów. Walczyć będą na ziemi i na morzu orężem niesłychanie morderczym, odniosą nawet zwycięstwa, ale zwycięstwa Pyrrhusowe. Miliardów nie zabiorą, albowiem, wszystko spustoszywszy, opanują gruzy i gromady ludu, łaknącego chleba. Wojna zatamuje handel, przemysł i rolnictwo. Głód i stosy trupów sprowadzą zarazy, które pożrą ich więcej, aniżeli żelazo i pociski pękające. Na dobitek tłumy pozostałe rzucą się na możnych i potężnych tego świata i zbroczą dłonie swoją krwią bratnią... Po kilku latach szału dzikiego reszta pozostałych oglądnie się i ujrzy ze zdumieniem naród polski, żyjący twardo, a w zgodzie bratniej i przyjaźni Bożej i zaczną nam zazdrościć stanu naszego... Wyciągną ku nam ręce i zawołają: Dajcie nam mistrzów a nauczcie nas, jak żyć szczęśliwie na ziemi, podobnie wam. I zasiędą stolce nauczycielskie mężowie z narodu naszego po różnych miejscach na świecie, my odzyskamy niezawisłość polityczną i zasłyniemy więcej, aniżeli kiedykolwiek przed laty". Po takich przepowiedniach ks. Markiewicz

podał cały szereg wskazań, lecz już nie dla Polski cierpiącej, jeno dla Polski odrodzonej, ważnych niezwykle dla nas, których świętym obowiązkiem jest świetną tę przyszłość przyodziać w szaty rzeczywistości. "Aby zaś to podniesienie nasze ze stanu upośledzenia wkrótce się ziściło, musimy bronić ustaw i praw Kościoła katolickiego i zachowywać je... Opierajmy się jedynie na prawie Bożym... Dalej obowiązkiem Polaków jest zabrać się pilnie do uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego, gdyż wiara bez uczynków jest martwa... Szczególnie czyńcie uczynki miłosierdzia co do duszy, starajcie się o kościoły, kaplice, o nauczanie zasad wiary katolickiej, o piękne nabożeństwa w kościołach, o uszanowanie rzeczy i osób, Bogu poświęconych, o szkoły prawdziwie katolickie, o pisma i książki pożyteczne, a przede wszystkim o to, aby między nami nie było nędzarzy żebrzących i dzieci opuszczonych! Wznoście przytuliska i liczne zakłady dla dziatwy opuszczonej i wspierajcie należycie już istniejące! Lud tej samej krwi jest pierwszy, ale obowiązkiem jest pamiętać o narodach, które dotąd żyją w błędzie, a zwłaszcza o narodach ościennych. Wspierać tedy pieniędzmi i krwią misjonarzy, katolickich kapłanów ducha apostolskiego. Na polu duchowym prowadźmy wojnę z naszymi wrogami, nie żałując zdrowia i krwi najlepszych synów i córek Polski, nie szczędząc mienia. Północ i Wschód aż do brzegów oceanu Spokojnego powinien ulegać zbawiennemu wpływowi cywilizacji naszej. Podboje duchowe są posłannictwem naszym, a nie zabory krajów, wynaradawianie ludów i rozlewy krwi... Ekonomiści..., nie opierający się na zasadach Ewangelii, są ślepymi przewodnikami ślepych, sami staczają się w przepaść razem ze zwiedzionymi. Przewrót socjalny i bankructwo powszechne wykażą najlepiej zgubność ich nauki. Kto trzeźwo patrzy, już dzisiaj widzi. My, Polacy, musimy wziąć zasady naszej ekonomii politycznej z Ewangelii stosownie do tradycji, przekazanej nam przez wielkich Przodków, którzy stawiali kościoły, budowali domy misyjne, szpitale, modlili się razem z ludem itd... Moralne powstanie jest podstawą i zadatkiem podniesienia się materialnego i politycznego. Słowa Chrystusowe: «Szukajcie Królestwa Bożego przede wszystkim, a reszta wam będzie przydana» są pierwszą zasadą ekonomii naszej politycznej. Należy budować na skale, a nie na piasku. Stańmy wszyscy, jak jeden mąż..., z ludem naszym głęboko religijnym przy sztandarze Maryi, Królowej Polski!... Za Jej pomocą znowu zajmiemy stanowisko, przeznaczone nam przez Opatrzność i pozostaniemy przedmurzem chrześcijaństwa. Pod Je j wodzą ruszymy bryłę świata.

Mężowie nauki, mistrze sztuki polskiej, sławcie dziełami waszymi potęgę i dobroć Maryi, Królowej naszej! O, ileż kart w historii naszej dostarczy nam wątku do utworów na cześć tej Pani i Matki naszej! Wstąpcie wszyscy do bractwa Królowej Korony Polskiej! Dzień 3-go maja poświęcony czci Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, jako pamiątka ślubów Jana Kazimierza, niech stanie się największą uroczystością narodową. Jest ścisłym obowiązkiem naszym, pod utratą posłannictwa, przeznaczonego nam przez Opatrzność, ślub Maryi obiecany dopełnić, on był bowiem uczyniony w imieniu całego narodu naszego. Kto tedy z nami nie stanie tego dnia przy Niej, jest w pewnym znaczeniu buntownikiem Jej królestwa i znieważa Jej majestat monarszy. Od was, kapłani polscy, głównie zależy, aby naród polski był rzeczywiście narodem Maryi, a Ona jego Królową".

Z końcem 1911 r. zapadł ks. Markiewicz bardzo ciężko na zdrowiu. Leżąc na łożu boleści, cierpiał bez skargi, nie skarżył się na bóle cielesne ni bóle gorsze, bo moralne, zadane nieświadomie przez przeciwników jego. Nawet w czasie choroby nie przestawał się modlić, nie przestawał wierzyć, że dobra idea jego zwycięży. W ufności Swojej nie doznał zawodu, Episkopat polski bowiem przyrzekł na wieść o groźnym stanie jego zaopiekować się dziełem jego życia. Gdy doniesiono o tym choremu, przejęty do głębi, wyszeptał: "Deo gratias". Dnia 29 stycznia 1912 r. czyli w uroczystość kościelną św. Franciszka Salezego, którego, jako uczeń czcigodnego sługi Bożego Jana Bosko, czcił z całej duszy oraz kochał ogromnie, nadeszły ostatnie chwile jego życia. Nad ranem jeszcze na prośbę jego jeden z pierwszych duchownych synów udzielił mu Wiatyku, tak zaś przygotowany na drogę do wieczności, przez cały dzień udzielał zakonnej gromadce swej ostatnich już rad i pouczeń. Wieczorem z Imieniem Jezus na ustach zasnął cicho, a dusza jego, tylekroć krzyżowana na tym padole płaczu, uleciała ku Ojcu Przedwiecznemu, by wziąć nagrodę wiekuistą.

J. M. Chudek

"Pro Christo. Wiara i czyn". Organ młodych katolików. Miesięcznik. Rok V. 1929, ss. 50-54; 105-110.

Przypisy:

(1) Pius XI, *Meteory ducha*. (*Kalendarz Królowej Korony Polskiej na rok Pański 1923*. Miejsce Piastowe 1929, str. 32).

(2) Widzenie to zostało przez ks. Markiewicza ogłoszone drukiem jeszcze w 1904 r. Kiedyś zdarzyło się nam natrafić na druk jego z końca wieku ubiegłego, gdzie to jednak zostało wówczas opublikowane, nie przypominamy sobie.

(3) Prof. Wincenty Lutosławski, *Nieznany prorok*. (*Wielki ilustrowany Kalendarz Królowej Korony Polskiej na rok Pański 1926*. Miejsce Piastowe 1926, str. 54).

(4) Prof. Bartłomiej Groch, *O. Br. Markiewicz, jako wieszcz i pionier odrodzenia narodu*. (Miejsce Piastowe. Jednodniówka jubileuszowa. Miejsce Piastowe 1927 r., str. 42).

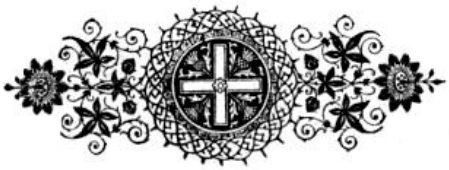

Jak Święci czcili Niepokalaną

"RYCERZ NIEPOKALANEJ"

Wszyscy Święci odznaczali się szczególną miłością ku Matce Bożej, bo też z Jej ręki jako Pośredniczki wszelkich Łask otrzymali całe swe uświęcenie. Znany ogólnie niezwykłej świątobliwości Redemptorysta O. Bernard Łubieński tak opisuje cześć św. Gerarda Majelli ku Niepokalanej.

"W święta Matki Boskiej skakał z radości. Jak jeden świadek o nim mówi: w te dnie podobnym był do syna nieposiadającego się z radości, kiedy po długiej nieobecności matka mu powraca. Idąc za przykładem św. Alfonsa, w sobotę suszył cały rok o chlebie i wodzie, oraz innymi umartwieniami czcił Matkę Boską. W wigilię Jej uroczystości noc spędzał na modlitwie u stóp Jej obrazu w kościele. Nabożeństwo jego nie ustawało, lecz rosło do końca życia. Objawiało się rozmaicie według okoliczności, a kiedy był zakrystianem, ubierał Jej ołtarz z głębokim przejęciem, zdobił obraz cudowny Pocieszenia Matki Boskiej. Zachęcał słowy gorącymi wiernych do ufania w Jej pomoc. Wzniosła jego dusza, światłem z nieba oświecona, przejmowała się wielkością Jej Boskiego Macierzyństwa. Do siedmiu boleści Maryi miał też szczególne nabożeństwo. Gerard rozmyślał nad Jej wewnętrznymi uciskami, a ponieważ wówczas kapłani, należący do zakonu św. Alfonsa, czynili ślub bronić nauki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Panny Maryi, Gerard też pragnął krew przelać w obronie dogmatu Niepokalanej Dziewicy, którą nazywał «jedyną serca swego radością». Sławny Jezuita, O. Franciszek Pepe, zaprzyjaźniony ze św. Alfonsem, przysłał z Neapolu do Deliceto liczne obrazki, tak zwane «karteczki Niepokalanego Poczęcia». Podobało się Panu Bogu w owych czasach liczne cuda przez te obrazki czynić. Św. Gerard rozdawał je na wszystkie strony, polecając każdemu odmawianie trzech «Zdrowaś Mario» rano i wieczór, aby zaskarbić sobie nieustanną pomoc Niepokalanej Panienki.

Nie dała się Matka Boska prześcignąć Gerardowi w objawach swej miłości. Obsypywała go najcelniejszymi oznakami opieki i z istnie macierzyńską pieszczotliwością z nim się obchodziła, aż trzech Ojców ze zgromadzenia w Deliceto świadczy o objawieniu Matki Boskiej, które Gerard miał dnia pewnego w kościele. Raz na schodach w klasztorze miał zachwycenie, które długo trwało w obecności kilku osób, będących wtedy na lekcjach w klasztorze".

"Rycerz Niepokalanej". Styczeń, 1 (73) 1928, s. 10.

O WIELKIM ŚRODKU MODLITWY

DO DOSTĄPIENIA ZBAWIENIA I OTRZYMANIA

OD BOGA WSZYSTKICH ŁASK, JAKICH PRAGNIEMY

Św. Alfons Maria Liguori

Doktor Kościoła, Założyciel Zgromadzenia Redemptorystów

CZĘŚĆ I.

O konieczności, wartości i warunkach modlitwy

Rozdział II.

O skuteczności modlitwy

Punkt 3.

Bóg gotów jest zawsze nas wysłuchać

Św. Bernardyn ze Sieny (1) powiada, że modlitwa jest wierną ambasadorką, dobrze znaną Królowi niebios; zwykła ona wchodzić aż do Jego prywatnego pokoju i swą natarczywością skłania miłosierne serce Króla, żeby udzielił wszelkiego wsparcia nam nieszczęsnym, którzy jęczymy wśród tylu walk i niedostatków na tym padole płaczu. Także Izajasz nas zapewnia, że kiedy Pan usłyszy nasze

modlitwy, zaraz się wzrusza litością ku nam i nie dozwala nam wiele płakać, lecz w tej samej chwili nam odpowiada i udziela, o co prosimy: *Płacząc nie będziesz płakał, miłujący zmiłuje się nad tobą: na głos wołania twego skoro usłyszy odpowie tobie* (Iz. 30, 19). A na innym miejscu mówi Bóg przez usta Jeremiasza i skarżąc się na nas, powiada: *Izali puszczą stałem się Izraelowi, albo ziemią zamierzchłą? Czemuż tedy mówił lud Mój: odeszliśmy, nie przyjdziem więcej do Ciebie?* (2, 31). Czemu, pyta Pan, mówicie, że nie chcecie się więcej uciekać do Mnie? Może miłosierdzie Me jest dla was krainą nieurodzajną, która nie może wam dać żadnego owocu łask? A może to ziemia leniwa, która wydaje owoce spóźnione? Chce nam przez to nasz ukochany Pan dać do zrozumienia, że zawsze i to bez zwłoki wysłuchuje nasze modlitwy; chce także tym samym zganić tych, co zaniedbują modlitwę z braku ufności, że zostaną wysłuchani.

Byłoby to już wielką łaską, gdyby nam Bóg pozwolił przedkładać swe prośby tylko raz na miesiąc. Królowie ziemscy udzielają posłuchania kilka razy w roku, a Bóg zawsze przyjmuje na posłuchanie. Św. Jan Chryzostom (2) pisze, że każdej chwili jest gotów wysłuchać naszych modlitw i nie było wypadku, żeby nie wysłuchał proszącego, gdy tenże modlił się z należytym usposobieniem. A gdzieindziej mówi, że Bóg wysłuchuje próśb naszych na modlitwie, zanim je jeszcze zdołamy przedstawić. Zresztą Bóg sam to obiecał. *Jeszcze oni mówić będą, a Ja wysłucham* (Iz. 65, 24). Pan, mówi Dawid, stoi blisko modlącego się, aby wyprzedzić jego życzenia, wysłuchać i zbawić: *Blisko jest Pan wszystkim wzywającym Go, wszystkim wzywającym Go w prawdzie* (tj. jak należy). *Spełni wolę bojących się Go i prośbę ich usłyszy i zbawi ich* (Ps. 144, 19). Tym właśnie chlubił się Mojżesz, mówiąc: *Nie ma innego narodu tak wielkiego, któryby miał bogów tak przybliżających się do niego, jak Bóg nasz obecny jest wszystkim prośbom naszym* (Powt. 4, 7). Bogowie pogańscy głusi byli na wołania modlącego się do nich, bo byli nędznymi stworzeniami i nie mieli żadnej mocy. Ale Bóg nasz jest wszechmocny, i nie jest głuchy na nasze prośby, lecz znajduje się blisko modlącego się i gotów jest udzielić wszystkich łask, o jakie Go prosi. *W którykolwiek dzień bym Cię wzywał, oto poznałem, żeś Bogiem moim* (Ps. 55, 10) – woła Psalmista. Panie, mówił niejako, po tym poznałem, żeś Bogiem moim, pełnym dobroci i miłosierdzia, żem widział, iż ilekroć się do Ciebie udałem, zaraz mię wspomogłeś.

Św. Alfons Maria Liguori, Doktor Kościoła, Założyciel Zgromadzenia Redemptorystów, *O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy*. Przetłumaczył z włoskiego O. Stanisław Misiaszek, Redemptorysta. Kraków 1930, ss. 51-53.

Przypisy:
(1) Serm. pro Dom. V post Pascha. (2) Hom. 52 in Mat.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!